

3. KAŚKA

Pod lasem na polanie Kaśka rozmawiała z Jaśkiem pozornie o niczym, bo mówiła o sprawach oczywistych takich jak praca, dom i przemysł, czyli mówiła o życiu w *Podczerwonym*. Na pozór wszystko tu było proste i wymierne, jak mokra woda w *Dunajcu* z wyjątkiem tych niepojętych spraw wieczystej '*ślebody*', która obok karzącej ręki Najwyższego miała w sobie odrobinę codzienności i przez to była ona równie oczywista.

- 'Trzeba żyć po Bożemu i zgodnie z przykazaniem, które mówi *tak* albo *nie*, a reszta pochodzi od diabła', *proboszcz* grzmiał z ambony w każdą niedzielę.

Kaśka dodawała z przejęciem, że - '*Bez dutków to i tak nikt do nieba nie pudzie, bo jegomość za darmo modłył się nie będzie*'. W jej głosie słychać było wyraźny niepokój i zatroskanie, bo ta wieczysta moc niebios, nabierała wymiaru jej kieszeni. Można było ją wręcz kupić, jak ten paszport na wyjazd do Chicago.

W owych czasach taki paszport kosztował 'tylko' 20 tysięcy złotych łapówki, czyli cały rok pracy *komendanta straży granicznej* albo jedna noc przemytu w *strzelistym lesie* albo kilkaset amerykańskich dolarów, co odpowiadało miesięcznej pracy w chicagowskiej rzeźni, czyli '*siapie*', sprzątaniu, czyli '*klinowaniu*' albo '*na kapinderce*', czyli na budowie. W taki to prosty i oczywisty sposób można było wiele samemu załatwić, włącznie z pójściem do nieba. Ten ziemski oraz ten wieczysty świat nabierał tu wartości, którą można było wtedy zmierzyć i nawet schować ją do kieszeni.

Kaśka zapatrzona w ten *strzelisty las* na granicy przestępowała niecierpliwie z nogi na nogę, jak gdyby chciała już teraz znaleźć tam bezpieczną drogę. Pochyliła głowę śledząc dokładnie każde drzewo i każdy krzak na tej granicy. Zatoczyła ręką magiczne koło i splunęła za siebie, żeby wypędzić stamtąd nieczyste duchy oraz wopistów. Gdyby teraz przeszła przez tę granicę a potem przez Wiedeń poleciała do Chicago, to przywozłaby stamtąd dużo '*dutków*' i znowu by została '*hrubom gaździnom*'. W kościele ludzie by na nią też patrzyli, jak kładzie na tacę całe sto dolarów dla '*jegomości*', żeby się modlił za jej duszę i wtedy napewno, poszłaby do nieba.

Wczoraj jej krowa nie chciała się paść nad potokiem i dlatego dzisiaj nazbierała dla niej smacznego '*ziela*' pod lasem. Ludzie jej tłumaczyli, że to '*ziele*' rośnie na obcym polu, ale ona ich nie słuchała, bo i tak nikt tu niczego nie zbierał. '*Gazdowie*' już dawno stąd wyjechali do Chicago a niedługo przyjdzie tu śnieg i znowu wszystko przepadnie. Kaśka nazbierała, więc tej trawy i związała do lnianej chusty, żeby ją zanieść do domu. Z trudem zarzuciła pełne brzemień na plecy i wtedy jej niewielka postać jeszcze bardziej zmaląła przyduszona wielkim ciężarem. Wręcz zgięła się w połowie, jak ta '*zyrdka*' w wysokim lesie przygnieciona mokrym śniegiem. Sploty czarnych warkoczy opadły jej na krwistą twarz, jak te grube konary, kiedy mocno opierają się o ziemię.

- '*Może byś mi pomógł?*' - wydusiła z siebie sapiącym głosem.

Jaśiek siedział niedaleko na miedzy ale był zajęty zbieraniem jagód. Nie lubił Kaśki i jej odmiennego świata. Nie wiedział jak ma się bronić przed ludźmi, którzy się z niego wyśmiewali i porównywali do Kaśki. On chciał być tylko normalnym, jak wszyscy inni. Niby dobrze się uczył, ale i to było podejrzane z powodu nietypowej babki.

- '*Dyć się przecie rus!*' - krzyknęła upadając pod ciężarem brzemienia.

Rozsypana trawa przykryła miedzę i Jaśkowe nogi oraz *'bruśnice'* pod jałowcem. Kaśka podnosiła się ociężale a Jasiek dalej wypatrywał odległy sznur drewnianych chałup wśród korony gęstych drzew. Śledził urwistą drogę pod *'grapą'*, która zakolami schodziła do *'Wiellgiyj Wody'*. W oddali, przy granicy *'siwy'* dym kładł się równo po długich zagonach uprawnych pól.

-‘Pewnie jutro będzie łoło, a moje siano niezgrabione!’- powiedziała Kaśka.

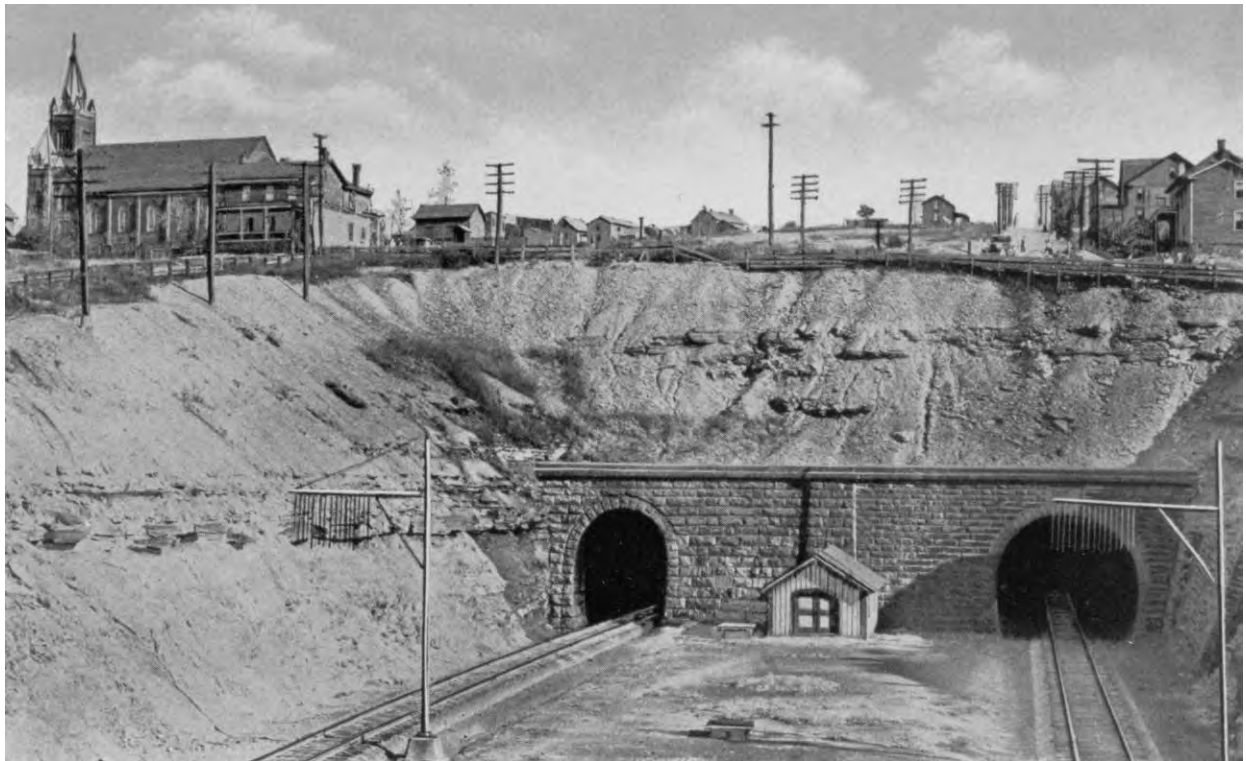
Jasiek uparcie patrzył na odległe pola, żeby już więcej nie słuchać o trawie i złych ludziach na świecie. Właściwie nie rozumiał, dlaczego Kaśka pojechała do Ameryki? Potem miała tam wiele kłopotów, których mogła uniknąć, gdyby została w domu. A jeżeli już tam pojechała to, dlaczego stamtąd wróciła? Potem dziadek sam tam pojechał, ale już nigdy stamtąd nie wrócił, bo zaczął się *'wielki kryzys'* i zabrakło roboty w Ameryce. Być może było na to jakieś wytłumaczenie, ale dlaczego dziadek zostawił po sobie tyle długów, które potem Kaśka musiała sama spłacać? Przecież wszyscy ci, co byli w Ameryce są teraz bogaci. Wybudowali sobie ogromne domy *'pod regłami'*, które są podobne do tych kolorowych zdjęć z Chicago.

-.to może jeszcze pudziyme zgrabić moje siano pod lasym?’, powtórzyła poprzednie zatroskanie.

Odwrócił od niej głowę. Kaśka straciła *'chłopa'* w Ameryce i została sama z trojgiem dzieci. Niedługo potem przyjechali ludzie *'z dołu'*, żeby się upomnieć o *'dutki'*, które podobno dziadek od nich pożyczył. Było jej wstyd, bo nie rozumiała skąd dziadek znalazł tylu ludzi i dlaczego tyle od nich pieniędzy pożyczył. Najpierw wyrzuciła ich z domu, żeby wyjąć ze skrzyni ostatnie *'dutki'* i bez wpłatywania obcych, czyli całej wsi, oddała dług swojego *'chłopa'*.

Kaśka wyjechała do Ameryki w wieku 17 lat. Pochodziła ona z licznej rodziny *Jarząbek-Kalata* osiadłej na soltysiej roli między majątkiem rodziny *Uznańskich* oraz dobrami kościelnymi parafii św. Andrzeja w *Szaflarach*. Dobra w *Tatrach* oraz lasy regłowe podzielono między jej braci, Kaśka dostała polanę na *Kalatówkach* z *'matkowizną'* na *Bańskiej*. Cóż z tego kiedy niedługo potem hrabia Władysław Zamoyski wykupił te dobra, włącznie z polanami Kaśki, na licytacji w Wiedniu i z tego powstał *Tatrzański Park Narodowy*. Po drugiej wojnie światowej władza ludowa zabrała resztę z ocalałych polan oraz lasów i w taki to prosty sposób skończyło się Kaśki *'hrube gazdowanie'*.

W roku 1895 Kaśka *Jarząbek-Kalata* wsiadła na statek parowy w Hamburgu i po 14 dniach dopłynęła do Nowego Jorku, skąd pociągiem dojechała do Gallitzin'a w zachodniej Pensylwanii. Wtedy było tu dużo roboty w kopalniach węgla oraz przy budowie tunelu przez góry *Allegheny* dla linii kolejowej łączącej zachodnie stany z Nowym Jorkiem. Nad budującym się tunelem kolejowym Kaśka otworzyła własną jadłodajnię, żeby nie powiedzieć *'restaurację'* dla tych robotników, którzy chcieli się u niej stołować, choć podobno jedzenie nie było u niej wybredne. Codziennie piekła *'góralski moskol'* i podawała go z gotowanym mięsem na *'kwaśnicy'*, oczywiście oprócz piątku, kiedy podawała tylko *'hudą kwaśnice'*, bo taki musiał być porządek, choć podobno niektórzy narzekali. W sobotę nabierała prawdziwego wigoru, bo wspólnota płaciła jej za tygodniowe jedzenie a potem zostawała *'na jednego'* i tego wieczoru zbierała *'hrube dutki'*.



Tunele kolejowe w Gallitzin'ie 1905, Pensylwania, USA, od lewej Kościół Matki Bożej Częstochowskiej, na wprost restauracja Kaśki

Wielojęzyczna gromada stołowników nauczyła się też wołać do niej po góralsku *'hej moskol'* albo *'kwaśnica'*. Wśród tej zbieraniny Irlandczyków, Włochów, Niemców, Ukraińców, Rosjan i Chińczyków byli również Polacy a w tym *Górol*, Jakub Brzega-Kosor. Ślub Kaśki z Jakubem Brzegą odbył się obok, w kościele Matki Bożej Częstochowskiej w Gallitzin'ie.

W roku 1918 Kaśka wróciła z dziadkiem *pod Hole*, bo *Wincek Kania-Ciuniorz*, żołnierz *'Blekitnej Armii'* generała Jozefa Hallera ją do tego przekonał. Powiedział jej, że teraz *'pod Holami'* trzeba budować *'Polską Galicję'*. Odrodzająca się Rzeczypospolita obiecała jej zwrot majątków na *Bańskiej* z polanami i lasami w *Tatrach*. Wrócili, więc z całą rodziną i pieniędzmi po sprzedaniu restauracji w Gallitzin'ie. W *Podczerwonym* wójt im od razu powiedział, że nic tu po nich, bo ani nie ma tu dla nich miejsca ani żadnej roboty a te polany z lasami w *'Holak'* nikt im nigdy nie odda. Dziadek z najstarszym synem Józkiem wrócili do Gallitzin'a a Kaśka została sama z trojgiem dzieci w *Podczerwonym*.

Rodzina pożyczyła od niej te *'dutki'* przywiezione z Ameryki, bo się jej wydawało, że *'na procentach'* otworzy tu własny bank. Niestety zaczęła się następna wojna a po tej wojnie przyszła *'strasno zoraza'*, czyli komuna a z nią nieznany dotąd porządek i pożyczone pieniądze przepadły. Nowa *'władza ludowa'* nazwała Kaśkę wyzyskiwaczem i wrogiem klasy robotniczej, bo żyła z *'procentów'*. Zamknęli jej też tartak i młyn, żeby *'nareszcie skończyć z kapitalistami'*. Kaśka wzięła *'rombanice'* i poszła do wójty, żeby go *'posiekać'*, ale jak w sam raz tego dnia jego dom był zamknięty. Jaśka już wtedy w domu nie było, bo *'pobierał nauki'* w szkole u *'Ceprów'* w *Zakopanem*. Kaśka wyjęła ze skrzyni podobno już naprawdę ostatnie *'dutki'* i kazała ojcu dać łapówkę w *Mieście*, żeby pozwolili na otwarcie młyna i tartaku.

'E! Heba nie będzie łoło!'-, powiedział Jasiek z nadzieją szybkiego powrotu do domu.

Kaśka na to powiedziała, że najpierw trzeba zgrabić siano pod lasem a potem dopiero wracać do domu. Zarzuciła ponownie brzemień na plecy nabierając głęboko powietrza. Ciężar zielonej trawy w brzemieniu wytrącił ją z równowagi, ale tym razem Jasiek podskoczył, żeby jej pomóc. W ostatniej chwili złapała się gołymi rękami kłującego jałowca. Syknęła z bólu, ale ciągle trzymała opadające brzemień. Odwróciła się z uśmiechem do Jaśka. Dyszała ciężko i pospiesznie. Zapatrzona oczy zdradzały nieufność w zachodzące słońce, które teraz było krwawo czerwone, niespokojne, porysowane wąskimi pasmami chmur oraz oparów znad lasu. Wyciągnęła bosą nogę z buta, żeby ją zanurzyć w trawie i powiedziała z namysłem.

-*'Rosa siado, to pewnie jutro nie będzie łoło'.*

Pojaśniało w Jaśkowych oczach, jak gdyby jego babka zmieniła się w normalną, jakich tysiące na świecie. Z radością podleciał znowu do brzemienia opartego na jałowcu. Pomyślał z ulgą, że nareszcie pójda do domu, żeby się tam napić zimnej wody albo mleka z bańki zawieszanej na długim łańcuchu w studziennej wodzie.

-*'...ale wiys co Jasiu? Kieby my hań zešli dołu, to by my warciutko zgrabiyli moje siano pod lasym!'*

Jasiek zamilkł a jego oczy zmieniły się w wąskie szpary z piorunami. Miał tego dość, bo czy naprawdę babka musiała ciągle coś nowego wymyślać? Jakby mało tego było, to jeszcze dziadek Hyc kazał mu paść owce na *Chochołowskiej* a ojciec zapędzał go do roboty w tartaku. Namawiał go też do przemytu nie zapominając o posiekaniu komuny, bo tak naprawdę to żaden z nich nie wiedział jak to zrobić. Jasiek chciał teraz głośno krzyknąć, że tego nie rozumie. Bo czy naprawdę ojciec musiał być podobny do Kaśki i czy naprawdę nie było innego rozwiązania, jak tylko chodzić na przemyt albo na wojnę oraz zmieniać ustrój w całym Kraju? A jeżeli już trzeba było go zmieniać, to na jaki bez zrozumienia tego, co było powodem tej zmiany? Jak o tym powiedzieć, żeby było zrozumiałe? Jaka jest ta 'Wolna Europa' skoro ta w *Podczirwonem* była 'zniewolona'? Ta 'Wolna Europa' gdzieś tam może istnieje, ale jak ją znaleźć skoro nikt o niej nie wie? Czy w tej 'wolnej' też opowiadają *'góralskie kawały'*? Ci z 'wolnej' nawoływali, żeby ich słuchać, bo podobno 'nasi' kłamią. Ale jak sprawdzić, którzy kłamią? Czy to, co się słyszy czy widzi, jest prawdziwe? Ale czy to jest ważne w świecie, w którym *'góralskie kawały'* są odpowiedzią na wszystko. Być może sama Kaśka była tą odpowiedzią, jak to spojrzenie w lustro, które można obejść i wtedy wszystko znika. Może trzeba było tylko odrzucić samo zwierciadło. Ale co jest tym zwierciadłem? Odbicie czy wyobraźnia? Jak zobaczyć odbicie świata bez jego duszy? Jak złapać ten świat, jak go zrozumieć albo jak spojrzeć żeby uwidzieć? Czy to spojrzenie jest wykładnikiem samej ciekawości czy też czegoś więcej? Dlaczego ludzie wyśmiewali się z Kaśki i czy na prawdę Jasiek musiał być za to wszystko odpowiedzialny?

Może dziadek Brzega też nie musiał jechać za *'Wielgom Wode'*, bo przecież tu miał *'barz hrubom gazdówke'*. Ale pewnie nie zrozumiał, że za *'tom Wodom'* jest taka sama robota, od której tak samo konie zdychają a ludzie trącą młodość. Robota została wymyślona przez diabła, żeby ludzie nie mieli czasu dla siebie. Tacy ludzie nie zadają niepotrzebnych pytań i grzecznie zakładają rodziny, kupują domy, spłacają pożyczki i może, dlatego nazywają ich *'fajnymi'*?

Dziadek pojechał w ten świat, choć mu tłumaczyli, że ziemia jest wszędzie taka sama z wyjątkiem tych gór, których nie ma podobnych nigdzie na świecie. Zmarło mu się marnie w Gallitzin'ie, jak psu pod płotem, bo go *'dzióbli'* nożem za *'dutki'*, które chciał szybko wygrać w pokera i po co mu to było?

Zostawił własne *'Hole'*, młyn, tartak oraz długi, które Kaśka potem sama spłacała przez długie lata. 'Złapał pana Boga za nogi', tak niektórzy mówili, kiedy wyjeżdżał do Ameryki. Za

które nogi? Pan Bóg przecież nie daje bele komu się łapać i żeby się do niego dostać, to trzeba mieć *'dutki'* na modlitwy dla księdza *'jegomościa'*.

W tym czasie świat rósł wysoko, jak te *'Hole'*. Komuna też rosła i zabrała resztę *Doliny Lejowej*. *'Gazdowie'* poszli na przemyt przez granicę w *strzelistym lesie* albo wyjechali do Ameryki, żeby tam zarobić zielone *'dutki'* i postawić nowe kamienice *'pod reglami'*, kupić samochód, plastikowe firanki i szmaciane *'hlast portki'* oraz *'biały prosek'* u *przemysłownika na Bański*. Zobaczyli też kawał świata i przez to może stali się bardziej *'wartościowi'* od tego papierka z napisem *'one dollar'*? Ale przecież jednak ten *'dollar'* dał im otwarty wachlarz nieznanych dotąd możliwości zamiany *'papierowej nominacji'* na inne wartości, którymi zarzucili całe *Podhale*.

W okresie *'gierkowskiego spisu rolnego'* Kaśka straciła resztę z dzidziectwa w *Szaflarach*, włącznie z *'matkowiznom'* na *Bańskiej*, którą podstępnie zapisano na jej braci. Pomimo tego Kaśka wierzyła uparcie, że już niedługo pokaże wszystkim, że jednak potrafi dużo zrobić i to własnymi rękami. Wychowała przecież troje dzieci według własnej prawdy, podobnej do tej *'zyrdki'*, co rośnie w wysokim lesie. Oddała też dziadkowe długi, choć podobno po wojnie nie musiała tego robić. Natomiast ci, co od niej pożyczyci *'dutki'* na procenty, to jej powiedzieli, że w ludowej ojczyźnie nie trzeba nikomu niczego zwracać, zgodnie z nowym przykazaniem, które głosiło, że *'każdemu się należy według jego potrzeb'*. Była to dla niej wielka zniewaga, za którą Kaśka chciała posiekać *wójta* i jego komunę.

'Hyr i śleboda, to była prawda mojego chłopca'-, mówiła często na pocieszenie swojej słabości.

Opowiadanie Kaśki o Ameryce było sprzeczne, bo z jednej strony było ono tragiczne a z drugiej zawierało porywającą tęsknotę za legendarnym krajem o niespotykanym wymiarze z możliwością posiadania własnego banku. Jasiek bał się tego kraju, bo tam za *'dutki'* zabili mu dziadka, ale z drugiej strony był ciekawy jak wygląda amerykańska twarz tych Brzegów, którzy się tam urodzili. Jasiek ich nie znał, bo już żaden z nich nie mówił po *'góralsku'*. Poznał ich dopiero w 2000 roku, kiedy to razem z Martą pojechali na wesele do Gallitzin'a. Na widok stroju góralskiego, miejscowy ksiądz wpadł w panikę, bo myślał, że Jasiek mu tu założy *'góralską religię'*. W czasie ślubu Jasiek przeczytał wiersz Kasprowicza *'Wesele w Czarnym Dunajcu'* i rodzina zarzuciła go pytaniami o tym czytaniu w dziwnym języku.



Wesele Kiecorzów w 'Cornym Dunajcu', 1954
 Archiwa rodziny Szaflarskich-Dziana

-*'W ludzkim języku'*, bo *góralskim*. W *Podczerwonym* wszyscy mówią językiem waszych ojców i tam szybko się go nauczycie'-, zaproponował rodzinie wyjazd pod *'Hole'*.



Brama weselna pod *Holami*, 1970
 Rys. Staszek Szaflarski-Dziana

Spod kościoła Matki Bożej Częstochowskiej pojechali do remizy na przyjęcie weselne. Za przykładem stryja *Józka Brzegi* nauczyli się tu stawiać weselne bramy, które dzisiaj stały na

każdym skrzyżowaniu i trzeba było się teraz wykupić w amerykańskich dolarach.

W drodze z remizy strażackiej Jasiek z Martą znaleźli też starą restaurację babki oraz wagon kolejowy, w którym przewodnik o nazwisku Gillen, opowiadał o tym, jak to jego ojciec Irlandczyk chodził na *'kwaśnicę'* do Kaśki Brzega w restauracji na samej górze, pod którą na początku ubiegłego stulecia zbudowali tunel kolejowy.

Pod lasem na *'Brzegach Podczerwińskich'*, Kaśka zatrzymała się na drodze między polami, żeby odpocząć. Brzemie zwisało jej niezgrabnie z pleców a jej niewielka postać kulila się pod jego ciężarem. Ze zwieszoną głową wpatrywała się w odległe zabudowania, jak gdyby chciała je do siebie przybliżyć.

Poderwała znowu opadające brzemie i ruszyła wózkiem a potem przez most na *'Wielgij Wodzie'*. Chciała zdążyć do domu przed zachodem słońca, bo jej sąsiadka, co ją *Ganopka* nazywali, była podobno czarownicą i ona to musiała rzucić klątwę na jej krowę. Proboszcz często ją upominał, żeby przestała wierzyć w te zabobony, ale Kaśka i tak swoje wiedziała.

-Łatwo pedzieć, ale ftorys ś nik siedzi przy carownicy?-, mruczała pod nosem.

Kiedy nareszcie dowlekli się do bramy przy chałupie to Jasiek szybko uciekł do kuchni, gdzie matka już gotowała *'bryje'*, czyli lane kluski. Od stajni dolatywało porykiwanie krów i owiec wracających z pastwiska. Na podwórku stał ojciec z *leśnym* i oczywiście znowu mówili o *'zbójnickim skarbak'* pod *'Upłazem w Holak'*. Ojciec podleciał do Kaśki opartej o bramę i złapał za jej brzemie, żeby go wrzucić między krowy.

-Ino cobyś mojej krowie cisnon!- wołała Kaśka.

-A ftoros je wasa?-

Kaśka zbliżyła się do ojca i w jej oczach pulsowało kilka łez. Stała tak przez chwilę a potem ociężale powlokła się do domu. Po chwili wróciła na werandę z kubkiem wody. Nabierała tej wody do gleby a potem wypłukała ją na ręce, którymi ocierała twarz. Niebieskie oczy w czarnej oprawie świeciły, jak ogniki spod ciężkich brwi posiekanych bruzdami głębokich zmarszczek. Jej nos układał się w formę złamanego kierpca niczym orli pazur pomiędzy opaloną skórą czerwonych policzków. Przetarła się ręcznikiem a potem usiadła na ławie obok drewnianej poręczy, żeby zdjąć buty. Czarne włosy splecione w długie warkocze zwisały jej do kolan. Bluzka, którą *'katanką'* nazywała, w wyblakłym kolorze spięta rzędem małych guzików, wystawała spod równie wyblakłego serdaka a spódnica w kwiaty opadała jej do samej ziemi.

Nosiła na sobie siedem spódnic, żeby odkrywać jedną z nich każdego dnia. W niedzielę odkrywała tę najbardziej *'paradnom'*, żeby się w kościele *'paradnie pokazać'*. W rok po śmierci dziadka *Wincek Kania-Ciuniorz* wrócił z wojny i poszedł do Kaśki, żeby się z nią ożenić. Pobrali się dopiero po kilku latach, bo Kaśka ciągle miała do niego żal za to, że ją namówił do powrotu z *'Hamaryckijj Galicji'*. Na pamiątkę tego związku ojciec dopisał rodowe znaki *Ciuniorzów* oraz położył żołnierską czapkę *'Blekitnj Armii'* na *sosrębie* w *'cornyj'* izbie u *Brzegów*. *Wincek* opowiadał o tej armii oraz dalekim kraju za *'Wielgom Wodom'*, który nazywał Kanada. Przyjechał tam z Detroit, gdzie pracował w zakładach samochodowych niejakiego pana Forda. Spokojnie i dokładnie wymieniał nikomu nieznane samochody i nazwy krajów oraz miast, gdzie walczył z *Armią Halera* za *'ślebode'* Rzeczypospolitej. Od święta wkładał swój mundur oraz tę czapkę, która leżała na *'sosrymbie'* i szedł tak błękitnie ubrany do kościoła. Ludzie się z niego wyśmiewali i nazywali go *'dziwok'* albo *'ciuniorz'* pomimo, że pochodził z bogatego rodu *Mciunów*, czyli rodu *sołtysa* Macieja.

Kaśka chętnie sama chodziła do kościoła w *Chochołowie* albo w *Dunajcu*, bo tam mniej się z niej wyśmiewali. Po kościele zachodziła do karczmy *Jana Brzegi* na rynku w *Dunajcu* albo szła do gospody węgierskiego Żyda, którego nazwiska nikt tu nie pamiętał i dlatego wołali na niego *Kadwaj*, bo był gruby jak *ci dwaj*. Z uśmiechem wołał do Kaśki *'heboj haw'* i podawał jej tokaj albo własny trunek, który przypominał nalewkę z jej restauracji w Gallitzin'ie. *Kadwaj* przyjechał tu z *Peštu*, pewnie za namową *przemytników* i na rynku otworzył karczmę. Na początku nikt nie mógł się z nim dogadać, choć wszyscy rozumieli jego zawołanie *'heboj haw'*, to znaczy *chodź tu*, czyli *chodź 'do karcmy na jednego'*. Kiedyś zaprosił wszystkich razem z *'góralskom muzykom'* i wtedy nawet *proboszcz* uznał go za swojego człowieka.

Brat dziadka *Brzegi* siedział na *'hrubym'* roli kmieciej w *Czarnym Dunajcu*, do której należała część lasów reglowych w dolinie *Jaworzyna* oraz sklep i piwiarnia z restauracją na rynku. Wystawne zabudowania *Brzegów* stały przy głównej drodze na *Orawę*. 'Sklep katolicki', poczta oraz wyszynek piwa i wina *Jana Brzegi* był otoczony żydowskimi kamienicami gdzie mieściły się kolejne sklepy oraz gospoda *Kadwaja*. Przed wojną większość sklepów w *Dunajcu* należała do Żydów a jeśli do tego dodamy sprzedaż gruntów prowadzona przez Langerę z rodziny *Jonasa Horovitz*a, to uzyskamy w miarę pełny obraz bogactwa zebranego na rynku. W oparciu o zapisy w księgach gminnych można stwierdzić, że w *Dunajcu* osiadły 84 rodziny żydowskie. W ich rękach znajdowała się większość warsztatów rzemieślniczych, przemysłowych oraz placówek handlowych.

W domu u *Brzegów* w *Podczerwonym* matka otworzyła szeroko drzwi od kuchni i zawołała na wieczerzę. Złapała garnek z pieca i rzuciła go na długą ławę z jedną miską oraz kilkoma łyżkami. Rozgarnęła lane kluski, czyli *'bryje'*, na glinianą miskę pod same brzegi. Nalała do środka topionego boczku i ponownie wszystkich zawołała. Dzieci przyleciały pierwsze i od razu rzuciły się do jedzenia. *Jasiek* nabierał kluski pospiesznie, moczył je w topionym boczku i połykał bez gryzienia. Natomiast Kaśka z ojcem siedzieli na końcu ławy i stamtąd sięgali powoli do wspólnej miski, żeby dla wszystkich starczyło jedzenia.

Matka przyszła do *Brzegów* od *'hrubego gazdy'*, do którego należały polany w *Chochołowskiej* oraz *'hruby las'* w *Dolinie Lejowej*. W domu u *Brzegów* matka nie mogła się do niczego przyzwyczaić szczególnie do Kaśki, kiedy wynosiła do swojej córki, żony *poprzedniego wójta*, najlepsze sprzęty, meble, zastawę stołową, płótno albo sukno na *'bukowe portki'*. Kaśka uważała, że jej córka prowadzi wystawny dom *wójta*, gdzie się spotykają *'wozni panowie'* i trzeba im pokazać to, co jest najlepsze w rodzinie. Matka wyszła za ojca w wieku 18 lat, bo dziadek *Hyc* tak jej doradził. U *Brzegów* było dobre miejsce, duża część lasów, polany, tartak, młyn, elektrownia, no co więcej potrzebne było do szczęścia? Potem się okazało, że ojciec jest wszystkim zajęty, tylko nie domem. Kaśka nakazywała, więc krzykiem to wszystko, co miało być zrobione a szczególnie to, z czym matka się nie zgadzała i szukała odpowiedzi w tych książkach, które przynosiła od *proboszcza*. Czytała je na głos całymi wieczorami. Były to niezwykle spotkania ze światem, którego nikt we wsi nie znał. Niekiedy czytała sama na werandzie, żeby nie szukać w domu tego czego tam nie było. Spokój, rozważa i zgoda były jej marzeniem. Natomiast ten *'wariacki'* przemysł ojca przypominał jej wrzaskliwą teściową i dlatego chętnie uciekała do dziadka *Hyca*.

-*'Syćka Brzegi, to same harpagany i warioki, ale twój dziadek Hyc to cłek sacowny. Nigdy sie nie dre ani nie przeklino'*-, powtarzała *Jaśkowi*.

Wracała od dziadka z uśmiechem i ze zdwojoną siłą rzucała się do roboty a potem czytała następny rozdział z wybranej książki. Tłumnie zebrani *'gazdowie'* siedzieli na ławie wokół kuchennego pieca, włącznie z Kaśką i słuchali jej uważnie, niczym radia *'Wolna Europa'*.

Natomiast Kaśka, jak zwykle krzykiem przypominała Jaśkowi, że do ludzi nie można chodzić z pięknym słowem, tylko trzeba używać prawa 'pełnej ręki'. Zgodnie z tym powiedzeniem doprowadziła do ślubu swojej córki z bogatym i jedynym synem *poprzedniego wójta*. Rodzina ta miała własną i jedyną ławkę w kościele. Mieli również dwa najpiękniejsze konie, które zaprzęgli do jedynego powozu, którym wozili księdza biskupa Karola Wojtyłę, kiedy przyjechał bierzmować 'gazdów' w *Podczerwonym*.

Te same konie zaprzęgli do tego samego powozu, kiedy Maryna jechała z synem bogatego *wójta* do ślubu. Cała wieś stała przy drodze, żeby obejrzeć ten ślub, jakiego już nigdy potem we wsi nie było. *Wójt* był też *komendantem straży pożarnej* i dlatego w kościele umundurowani strażacy stali '*paradnie*' po obydwu stronach, kiedy Maryna szła do ołtarza. Na jakiś czas od tego wesela ludzie przestali się z Kaśki wyśmiewać.

Wieczorem ojciec wpadł z krzykiem na werandę, bo podobno nie wszystkie owce wróciły z pola i trzeba było je natychmiast znaleźć. Jasiek wiedział dobrze, że musi natychmiast wszystko zostawić, choć właśnie teraz *leśny* znowu opowiadał o '*zbójnickim skarbak*', bo inaczej ojciec mógł *go* '*prasnąć w kufe*'. Pobiegł szybko do '*sołtysów*' na '*Lejówkę*', żeby stamtąd wyciągnąć z '*kosora*' swoje owce, z których każdą znał po imieniu.

-'*Wozne jest to, co sie dzisiok mo, bo nie wiada co jutro bedzie*'-, Kaśka powiedziała z radością zamykając '*kosor*', w którym było teraz dokładnie 97 owiec.

-'*Sprzedome te łowiecki na jarmaku, coby jegomość miał sie, za co modlić i pote syćka pudziyme do nieba*'- dodała radośnie, zawiązując ciasniej chustkę pod brodą.